

Jerzy Brzozowski 
Uniwersytet Jagielloński w Krakowie
jerzy.brzozowski@uj.edu.pl

Pierwsze polskie tłumaczenie *Luzjad* Camõesa

W bieżącym roku Portugalczycy świętują 500-lecie urodzin Luísa Vaz de Camõesa (1524-1580), jak się powszechnie przyjmuje, największego poety języka portugalskiego: dla romanisty i luzytanisty, jakim jest piszący te słowa, jest to już wystarczający powód, by wrócić do pierwszego polskiego przekładu jego wielkiego poematu.

Drugi powód to taki, że utwór siłą faktu prowadzi do teoretycznego problemu przekładu literatury dawnej. Poświęciłem tej kwestii kilka lat temu artykuł „Czy wolno nie stylizować” [Brzozowski 2015]; również moje ostatnie prace poświęcone przekładowi biblijnemu wskazują wyraźnie, że w tej materii panuje zamieszanie teoretyczne, że przeciwstawne stanowiska są formułowane często z dezynwolturą, a jednocześnie wzbudzają wiele emocji. Pozwolę sobie więc stwierdzić, że problem tzw. starzenia się tekstów przekładowych jest w naszym piśmiennictwie „źle obecny” i warto do niego częściej wracać. Generalnie staram się bronić następującej tezy: skoro w wypadku współczesnego przekładu poezji dawnej musimy wybierać między Scyllą archaizacji, pożądanej, lecz trudnej i w dłuższych partiach tekstu więcej niż karkołomnej, a Charybdą braku stylizacji, co uważam za niewłaściwe (stając tym samym w słynnym sporze Barańczaka i Wilczka po stronie tego drugiego), być może warto spróbować „trzeciej drogi” i częściej sięgać do przekładów dawnych, które, kto wie, są w stanie nas zaskoczyć świeżością i oryginalnością języka, nie mówiąc już o maestrii wersyfikacyjnej, w zasadzie niedostępnej dzisiejszym tłumaczom.

Oto najkrótsze uzasadnienie faktu, dlaczego dzisiaj wracam do pierwszego polskiego przekładu *Luzjad*, czy raczej *Luzyady*, jak zatytułował swoje tłumaczenie z roku 1790 Jacek Idzi Przybylski.

Zacznę jednak od pytania: czy przypadkiem nie mamy do czynienia z jednym z największych skandali w polskiej historii przekładu? Wiele bowiem wskazuje na to, że cała XIX-wieczna – nadzwyczaj pozytywna – recepcja Camõesa w Polsce była oparta na tym właśnie, pierwszym przekładzie autorstwa Jacka Idziego Przybylskiego. Nikt z polskich ówczesnych wybitnych intelektualistów nie znał języka oryginału. Józef Bachórz przytacza pocieszne świadectwo Ludwika Spitznagla, który chciał się nauczyć portugalskiego, aby Camõesa przeczytać w oryginale, ale „w całym Wilnie nie było ani jednej gramatyki czy dykcjonarza” tego języka¹ [por. Bachórz 1976: 49]; w powszechnie używanym wówczas języku francuskim funkcjonował jedynie przekład-adaptacja proza², co w naszej kulturze było zasadniczo odrzucane. Za autorem tego przekładu ciągnie się jednak „zła sława” tego, który Camõesa po polsku „zepsuł”. Krytyczne uwagi, powtarzane bezrefleksyjnie za Franciszkiem Ksawerym Dmochowskim aż do niedawna, nie są jednak oparte na analizie samego tekstu *Luzyady* – co postaram się w dalszym ciągu unaocznic³.

Kim był Jacek Idzi Przybylski, żyjący w latach 1756-1819? Najkrócej można to ująć – ambitnym XVIII-wiecznym intelektualistą mieszczańskiego pochodzenia (co nie ułatwiało wówczas kariery). Gruntownie

¹ Tym samym z oryginałów *Luzjad* nie mógł również korzystać Euzebiusz Słowacki, cytowany przez Bachórza: „Bardzo cierpkie uwagi o przekładzie Przybylskiego napisał także E. Słowacki” [Bachórz 1976: 45].

² W 1776 r. wyszedł ceniony przekład prozą Vaquette’a d’Hermilly’ego i La Harpe’a, sygnowany tylko przez tego drugiego, który w tym samym roku uzyskuje fotel w Akademii Francuskiej. Przekład ten stanowił w znacznym stopniu podstawę dla Przybylskiego, co dość łatwo można sprawdzić w samym tekście, zresztą egzemplarz w posiadaniu BJ trafił do niej jako część legatu... Jacka Przybylskiego. Anna Kalewska sądzi jednak, że Przybylski posiłkował się także portugalskim oryginałem, poprawiając niektóre nieścisłości francuskiej wersji [por. Kalewska 1999: 128].

³ W epoce, o której mówimy, było to zjawisko częste, nie tylko w Polsce, również np. we Francji, o czym autor miał okazję przekonać się w pracy nad rozprawą habilitacyjną *Le Rêve exotique* (Kraków 2000). Interesujący nas przypadek dobrze ilustrują poniższe słowa Adama Mickiewicza: „[Golański i Dmochowski] natrzęsają się z Kalderona [...] i z Lope de Vegi, lubo ich dzieł w oczy nawet nie widzieli. Zuchwałość taka pochodzi z dotąd trwającego u nas przesądu, że można nieznanne dzieła bez krytyki na cudzą wiarę sądzić, naprzykład Kalderona na wiarę Boileau, a Szekspira podług wyroków Woltera” [Mickiewicz 1829, apud Zalewski 1910: 11].

wykształconym erudytą, profesorem Szkoły Głównej Koronnej (czyli UJ), znawcą i tłumaczem literatury klasycznej: szczegóły można znaleźć w Wikipedii, wspomnę tylko ciekawostkę – piastował również z poręki Hugona Kołłątaja stanowisko prefekta biblioteki Szkoły Głównej Koronnej (od 1784 r.), co w przekładzie na dzisiejsze realia oznacza funkcję dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej. Ale jego żywiołem był przekład. Oto kilka najważniejszych pozycji z jego bibliografii⁴:

- Voltaire: *Kandyd Wszędobylski, czyli najlepszość*, Lipsk (Warszawa) 1780; wyd. następne Warszawa 1803; dedykowane I. Potockiemu (bez podpisu).
- L. Camões: *Luzjada Kamoensa, czyli odkrycie Indyy Wschodnich. Poemat w pieśniach dziesięciu przekładania Jacka Idziego Przybylskiego*, w Krakowie 1790.
- A. Pope: *O krytyce Alexandra Pope, przekładania [...] Wiersz polski obok z angielskim*, Kraków 1790.
- Hezjod: *Dzieła dochowane wszystkie, to jest: 1. Teogonia, 2. Tarcza Herkulesa, 3. Roboty i dnie. Z greckiego przekładania...*, Kraków 1790.
- J. Milton: *Raj utracony. Ksiąg dwanaście. Z angielskiego przekładania...*, Kraków 1791.
- J. Milton: *Raj odzyskany. Księgi cztery. Z angielskiego przekładania...*, Kraków 1792.
- P. Ovidius Naso: *Wiersze na wygnaniu pisane, to jest Rzeczy smutne, Klątwa na Ibisa, Listy z Pontu. Przekładania...*, Kraków 1802.
- P. Vergilius Maro: *Eneida, czyli wiersz bohatyrski ku czci Enejasza z Troi. Przekładania...*, t. 1-2, tłum. 1786-1787, Kraków 1811.
- Homer: *Iliada*, 1790-1793 fragmenty; całość poprawiona: *Iliada Homerska ku czci Achila Polejowicza z Ftyi, w śpiewach 24. Przekładania...*, t. 1-2, Kraków 1814.
- Homer: *Odysseja Homerycka. Ku czci Ulisa Laertowicza z Itaki w śpiewach 24. Przekładania...*, powstał przed rokiem 1799, wydano t. 1-2, Kraków 1815.

Podana lista to zaledwie ok. połowa bibliografii Przybylskiego, pisarza (nazbyt) płodnego⁵, ale kaliber jego prac przekładowych jest wręcz niesły-

⁴ Por. [online] https://pl.wikipedia.org/wiki/Jacek_Idzi_Przybylski, 19 XI 2024.

⁵ Złośliwie ujął to Franciszek Dmochowski w swojej *Sztuce rymotwórczej*: „Cóż zyskał prócz śmieszności ten autor dziwacki, co więcej sam napisał, niż przeczytał Czacki?” (wydanie III, wersy 371-372, cytuję za: [Zalewski 1910: 318]).

chany, w ówczesnym horyzoncie poznawczym były to szczyty literatury światowej.

Zanim zadamy sobie pytanie o jakość poetycką tego przekładu, dodam taki komentarz: sięganie po dzieła z tzw. najwyższej półki może przynieść tłumaczowi rozgłos i wiekopomną sławę, ale w sytuacji gdy po te dzieła sięgają również inni ambitni pisarze, może też spowodować, że rywale nie będą dobrze usposobieni – by użyć układowego eufemizmu. Sięgnięcie po *Iliadę* mogło wzbudzić gniew Franciszka Ksawerego Dmochowskiego, którego przekład jest do dziś w polszczyźnie kanoniczny. Nie ujmując poetyckiej chwały Dmochowskiemu, trzeba przyznać, że miał powody do zawiści:

Tak tłumaczenie Wé Pana przyszło do smaku lubiącym literaturę, że ten jeden exemplarz, który mi przysłałeś, wydarł mi gwałtem podkanclerzy Chreptowicz i z rąk do rąk biega po Warszawie, a ja się go doczekać nie mogę. Tym lepiej się to tłumaczenie wydaje, gdy jest położone obok z tłumaczeniem X. Dmochowskiego pióra, tu drukowanym, które za coś miano, nim go przyrównano do szczęśliwego nierównie w dziele swoim Jacka.

[list Oraczewskiego prawdopodobnie⁶ z 1793 r., cyt. za: Snopek 1992: 135-136]

Dodajmy, że Dmochowski wcześniej starał się o katedrę literatury w UJ (czyli Szkole Głównej Koronnej)..., której nie dostał; vice-profesorem od roku 1787, a następnie od roku 1790 profesorem „z patentem” został przyjaciel Przybylskiego, Marcin Fijałkowski⁷.

I wreszcie: tłumaczenia Woltera, w szczególności *Kandyda*, dobrze oceniane przez specjalistów i czytane [por. Chrobak 2009: 108; 2013:

⁶ U Snopka list Oraczewskiego został opatrzony odnośnikiem nr 51 – „tamże” – co okazuje się oczywistym lapsusem, gdyż poprzedni przypis (50) odnosi się do listu Sołtykowicza z roku 1783, tymczasem pierwsze wydanie *Iliady* Dmochowskiego to rok 1791. Przybylski pracował nad swoim przekładem w latach 1791-1793. Warto jednak uzupełnić powyższy cytat o zdanie Snopka z tej samej strony: „Dowiadując się [Przybylski] od swych korespondentów o uznaniu Książnina i Zabłockiego”. Jak wiadomo, właśnie w 1793 r. Zabłocki otoczył w swoim domu opieką podupadłego na zdrowiu Książnina, stąd – skoro zamieszkali pod jednym dachem – prawdopodobieństwo, że do Przybylskiego dotarła w tym czasie ich wspólna opinia.

⁷ O perypetiach związanych z tą nominacją pisał szczegółowo Ludwik Kamykowski [Kamykowski 1936: 234].

40-43] aż do nowego przekładu Boya, nie przyniosły Przybylskiemu zasłużonej sławy. Warto tu sięgnąć do wspomnień Kajetana Koźmiana:

Mimo [...] ciągłych przestróg, dawanych rektorom i nauczycielom, aby jako ludzie świeższych wyobrażeń nie czynili z nich popisu [...] Ignacy Potocki – mówią – miał zmartwienie być zmuszonym jednemu z profesorów gorzkie czynić wyrzuty. Jacek Przybylski [...] wytłumaczył na język polski Kandyda Woltera, wydrukował i przypisał [czyli dedykował – przyp. J.B.] mu. Ta nieroztropność jednej chwili na długo popsuć mogła najszcześniejsze początki zyskanej opinii. Gdy to dziełko oddawał Ignacemu Potockiemu, ten przeląkł się niespodziewanego prezentu, [...] obdarzył go pierścieniem pod kondycją, że mu wszystkie egzemplarze (które szczęściem jeszcze na świat nie wybiegły) odda; jakoż nie wypuścił ich na świat, a rad i przestróg profesorowi nie oszczędził⁸.

Autor nie mógł więc zbyt liczyć na możnych protektorów, natomiast przeciwników miał wpływowych. Już w 1789 r. grupa literatów krakowskich skupiona wokół Przybylskiego została zaatakowana w anonimowej broszurze satyrycznej *Zakus nad zaciekami Wszechnicy Krakowskiej*, gdzie czytamy m.in. [1789: 84-85, cytuję za: Snopek 1992: 127]:

Jam zawsze po pięknych talentach J.P. Przybylskiego wiele literaturze krajowej i Akademii Krakowskiej obiecował. Ale widzę, że zamieniwszy Warszawę na Kraków, już się napoił Akademickim stylem i zamiast jego poprawy, sam go w pismach swoich rozszerzać zaczyna. Życzę J.P. Przybylskiemu nie tylko dla sławy Jego, ale i dla wzrostu literatury krajowej, żeby się więcej gustu w pisaniu radził. Ten go nauczy, że ciemnota i wyszukane słowa nigdy być ozdobą stylu nie mogą. Niech nie zazdrości X. Trzecińskiemu robienia nowych wyrazów. Ma on tyle sposobności, że nie słowami, ale prawdziwą nauką i wymową wsławić się może.

W istocie Przybylski nadużywał w swoich pracach neologizmów, często dziwacznych. Jak podają źródła [por. Przybylska 2019: 124], był autorem około 1500 nowych słów polskich, z których większość (1245) trafiło, notabene, do *Słownika Języka Polskiego* Samuela Lindego. Dotyczy to jednak głównie jego dzieł erudycyjnych⁹, w szczególności *Dysertacji*

⁸ [Koźmian 1972, s. 56-57, za: Wójcicki 2006: 12]. W kwestii prawdopodobnych motywów Dmochowskiego, por. również [Przybylska 2019: 113].

⁹ Ową manierę Przybylskiego nieco łatwiej zrozumieć, gdy zwrócimy uwagę, że w końcu XVIII w. nie mieliśmy jeszcze słownictwa naukowego w większości dziedzin

o *kunsztzie pisania u starożytnych* z 1788 r. [por. Przybylska 2019: 114 i passim].

Te ułomności zauważali nawet ludzie życzliwi Przybylskiemu. W pośmiertnej *Pochwale Jacka Idziego Przybylskiego, sztuk wyzwolonych i filozofii doktora...* Paweł Czajkowski pisze: „Ale z drugiej strony dodać muszę, że jeśli wiele kwiatów spłowiło w Przybylskiego rękę, niemało znowu jest wierszy z płynnością, w toku polskim, i z tak nadzwyczajną mocą ułożonych, iż mu każdy pozazdrościć może” [Czajkowski 1824: 193, za: Kuran 2022: 273].

Jednakże te i inne słowa uznania zostały na blisko 200 lat przytłumione przez złośliwą krytykę Franciszka Dmochowskiego z jego *Sztuki rymotwórczej* [wyd. III, 1820: 376, ww. 269-272]:

Jeśli ducha nie czując nie ceniąc obrazów,
Jedynie się do marnych przywiążesz wyrazów –
Nie oddasz ani mocy, ani gładkości pióra,
I sam siebie nie wsławisz i skrzywdzisz autora.
Nic starożytności nie przeszkadza badać,
Lecz bez talentu – wierszy nie godzi się składać.
Nie mogąc iść w Homera, idź w Warona ślady,
Ale nie psuj Milтона, Popa, Luzyady...

Powyższe diatryby miały ogromny ciężar gatunkowy. Jak pisze Adam Mickiewicz:

Powstać przeciw Franciszka Dmochowskiego krytycyzmowi w Warszawie, jest to, że powiem słowami Byrona, rozprawiać w Konstantynopolu, w meczecie Sofijskim o niedorzecznościach Alkoranu [...] Tenże Dmochowski, jako uczony, jako krytyk, nizkie bardzo zajmuje w naszej nawet literaturze miejsce; a śmiałość, która go w poetycznych pracach do wyższych podniecała przedsięwzięć, w krytyce dała zgubny przykład coraz zuchwalszym następcom [Mickiewicz 1829, za: Zalewski 1910: 128-130]¹⁰.

Pokolenie romantyków czytało więc zapewne przekład *Luzyady* Przybylskiego – świadczy o tym wiele poszlak¹¹. Ale dla kolejnych pokoleń

nauki, w tym w językoznawstwie: stąd powstałe wówczas mniej lub bardziej szczęśliwe neologizmy, w tym nawet takie jak „wodór” czy „przysłówek”.

¹⁰ Na tej samej stronie Mickiewicz dodaje: „W Wilnie Słowacki [nazwany był] – Dmochowskim” [*ibidem*]. Chodzi oczywiście o Euzebiusza, ojca Juliusza.

¹¹ Podobnie sądzi Kalewska [1999: 132].

był on tym, który „popsuł” *Luzjady*, co powtarzano bezrefleksyjnie aż do niedawna [Bachórz 1976; Danilewicz-Zielińska 1984; Milewska 1991]. Dopiero w ostatnim dziesięcioleciu postać Przybylskiego, w tym jako tłumacza, jest odkrywana na nowo, czego przykładem są wznowienia jego przekładów *Raju utraconego* Milтона (2023), *Georgik* Wergiliusza (2020) czy dwie rozprawy Jacka Wójcickiego o jego przekładach biblijnych, zamieszczone w 1 i 2 tomie monografii *Przybylski i inni. Nowe studia o znaczeniu Krakowa i regionu w kulturze Oświecenia* (Kraków 2019 i 2020), będącej pokłosiem konferencji odbytej w UJ w dwusetlecie śmierci zasłużonego profesora, tłumacza i wydawcy.

Po tych słowach wprowadzenia czas więc przyjrzeć się samemu interesującemu nas dziełu. Lata zapomnienia – i chyba wzgardy – uzasadniają moim zdaniem większą liczbę przytoczeń i garść komentarzy krytycznych. Zaczniemy od samego początku, gdyż „test pierwszej strony” ma w psychologii lektury spore znaczenie:

Opieję i potomnych zostawię pamięci
(Jeżli dowcip usilnych nie zawiedzie chęci)
Głośnie tych Luzytańskich Bohatyrów sprawy,
Co odbiwszy od lądów oyczystych swe nawy
Z brzegów Zachodu zręcznym styrem kierowane
Umieli śmiało pomknąć aż za Taprobanę,
Gdzie po niezmiernych morzach Fortuna ich niosła,
Jakich jeszcze nie pruły żadney floty wiosła.
Co tysiąc niebezpieczeństw i wojnę zdrażnili,
Nowe Państwo w odległych Krajach założyli;
A dając w trudach dowód nadludzkiego męztwa,
Zrobili je *poważnem* przez sławne zwycięztwa.
Opieję owych Xiążąt chwałę nieśmiertelną,
Co kark srogich Despotów ręką starłszy dzielną,
W Afryce i w Azyi trony ich zwalili
A na ich gruzach tryumf Wiary zasadzili.

Ten sam fragment chciałbym zestawić z dwiema pierwszymi oktawami lansowanego ostatnio wznowieniem przekładu Zofii Trzuszczkowskiej z 1890 roku:

Boje opiewam i tych mężów chwały,
Co z luzytańskich zachodnich wybrzeży

Gdzie się nad fale Taprobana jeży,
I niebezpieczeństw zwalczały nawały,
Jak na niezłomnych przystało rycerzy,
Aż nowe państwo wzniesli sławnym trudem
Śród obcych ludów męstwa swego cudem,

I owych królów wiekopomnej sławy,
Co rozszerzając swoje panowanie,
Azji, Afryki podbili dzierzawy,
Niewiernych kłoniąc pod krzyża władanie;
Co rycerskimi uwiecznieni sprawy
Już nieśmiertelność wzięli w posiadanie.
Pieśń ma ich poda ludom dla nauki,
Gdy ty mię wesprzesz, o geniuszu sztuki!

Wypada wreszcie zestawić oba polskie przekłady z oryginałem Camõesa:

As armas e os Barões assinalados
Que da Ocidental praia Lusitana
Por mares nunca de antes navegados
Passaram ainda além da Taprobana,
Em perigos e guerras esforçados
Mais do que prometia a força humana,
E entre gente remota edificaram
Novo Reino, que tanto sublimaram;

E também as memórias gloriosas
Daqueles Reis que foram dilatando
A Fé, o Império, e as terras viciosas
De África e de Ásia andaram devastando,
E aqueles que por obras valerosas
Se vão da lei da Morte libertando,
Cantando espalharei por toda parte,
Se a tanto me ajudar o engenho e arte.

U Trzeszczkowskiej zwraca natychmiast uwagę nietrafne rozłożenie akcentów: wyprawa Vasco da Gamy to nie była wojna krzyżowa, to była wyprawa odkrywcza i łupieżcza (frazja „terras viciosas devastando” wręcz naiwnie aktualizuje ten podtekst), chodziło w niej najbardziej o kontakty

handlowe i założenie obwarowanych faktorii, przy czym oczywiście zdobyte tereny były poddawane władzy chrześcijańskiego króla i Krzyża – na tym etapie raczej symbolicznie i deklaratywnie. Nie było tam więc szczególnie miejsca na „rycerskie sprawy”, „rycerską niezłomność” i „męstwa cud”; owszem, było miejsce na męstwo innej natury: hart ducha żeglarza, o którym tłumaczka milczy, lub nawet mimo woli go deprecjonuje, gdyż metafora „mórz kryształ” – pomijając nieadekwatność tego obrazu dla każdego człowieka morza – sugeruje raczej (jeśli w ogóle coś sugeruje poza autotelicznym zwróceniem uwagi na samą siebie) gładką taflę wody przy pięknej pogodzie. Zuchwałość i męstwo żeglarzy są natomiast trafnie odczytane, wręcz uwypuklone u Przybylskiego, gdzie pojawiają się „nawy”, „zręczne styry”, niezmierne i nieznane morza, po których „niosła ich Fortuna”.

Kolejną kwestią, i wcale nie mniej istotną, jest jakość obrazowania: u Trzeszczkowskiej razi pompatyczna nadmierność epitetów, banalnych skądinąd, której w oryginale brak; magiczna w swojej oszczędności fraza „mais do que prometia a força humana” (dosłownie: „więcej niż obiecywały ludzkie siły”) to u niej „jak przystało na niezłomnych rycerzy”, co wcześniejszy tłumacz przekłada dokładniej: „dając w trudach dowód nadludzkiego męstwa”. U Przybylskiego jakość obrazów oparta jest na ich konkretności i plastyczności, a dopełnia je ogólny ton – podniosły, lecz nie pompatyczny, wsparty swobodą toku trzynastozgłoskowca, sprawdzonego w naszej tradycji przekładowej od prerenesansu¹².

Można więc rzec, że ta pierwsza konfrontacja wychodzi na korzyść Przybylskiego, trzeba jednak zadać kłopotliwe pytanie o owe osławione „dzikie i niesłychane neologizmy”. W pierwszej księdze niczego takiego nie znajdziemy, owszem – zdarzają się wyrazy czy zwroty archaiczne, spodziewane zresztą w tekście z 1790 r. Sięgnijmy więc dalej: na potrzeby tej analizy wybrałem losowo 12 stron księgi piątej – od 149 do 161: po zawładnięciu wyspą Świętego Tomasza i odkryciu ujścia rzeki Kongo

¹² O próbach transplantacji „ottava rima” na grunt polski tak pisze Maria Dłuska: „Jan Kochanowski [...] na spróbowanie oktawy nie zdecydował się w żadnym, ani najkrótszym utworze. A o ileż późniejszy od niego XVII-wieczny Piotr Kochanowski, przełożywszy *Jerozolimę Wyzwoloną* oktawami, uważał za konieczne tłumaczyć się we Wstępie, że wiersz wprowadza („w naszym języku przytrudniejszy i podobno uszom polskim, jako nieprzywykłym... niesmaczny”) [Dłuska 2001: 144]. Dodajmy, że tenże Piotr Kochanowski swój przekład *Orlanda Szalonego* napisał już 13-zgłoskowcem, a wydał go z rękopisu... nie kto inny, jak Jacek I. Przybylski.

eskadra Gamy płynie na południe ku „Cypłowi Nawalnic”, nazwanemu później nazbyt optymistycznie Przylądkiem Dobrej Nadziei. Mając w pamięci problem upodobania tłumacza do śmiałych neologizmów, zwracam szczególną uwagę na elementy stylistycznie mocniej nacechowane, zaznaczając je kursywą i nie przesądzając z góry o ich wartościowaniu. Oto na początek większa część strony 149 i pierwszy fragment strony 150:

Zobaczyliśmy Niebo nowe mniej gwiazdami
Posiane, niż część sztropu, co wisi nad nami.
Kraje, które oświeca, nie są Ludziom znane,
Nie wiemy, czy w tej części *Półkręże* zalane
Całe się pod tróyzębem płaszczy Neptunowi,
Czy nowe lądy jego *uwłoczą* rządowi.
„Nie liczę niebezpieczeństw, któreśmy minęli,
Pokiśmy przez rozległe łono Morza brnęli,
Bicze, których przyczyny nie widzimy w Naturze,
Te nagle a trwożące ostrych wichrów burze
Zarzyste ognie, co się w powietrzu wieszają,
Chmury gęste, szumiące, co płomień buchają,
Ćmy nocne, z których długie błyskawice płyną,
Pioruny, co wstrząsając świat, grożą ruiną.
Jednym słowem, wszystko to, cokolwiek tak długi,
Na jaką się nikt dotąd nie ważył, żeglugi
Może byż niebezpieczeństw i dziwów, widziałem,
Wszystkiego tego, wielki Królu! doświadczałem.
[...]
Widziałem i *Sikawkę* groźnego przekazu,
Ta skupiona od wiatrów, lekka para zrazu,
Wnet się w słup wysokości niezmierny rozwodzi,
A grubością największe maszty naw przechodzi

Cały fragment ze strony 149 jest i wierny, i piękny. Po krótkim namyśle rozumiemy, że „półkręże” to „hemisfério”, półkula – przypominam o braku w tym czasie ustabilizowanego nazewnictwa naukowego. Z kolei „zarzyste” ognie nie potrzebują wytłumaczenia i wbrew pozorom nie jest to neologizm, słowo jest zaświadczone w *Słowniku polszczyzny XVI-wiecznej IBL*¹³. Gorzej natomiast jest z „Sikawką” z następnej strony... Oryginał

¹³ Zob. [online] <https://spxvi.edu.pl/indeks/haslo/33354/>, 20 XI 2024.

nie ułatwia zrozumienia, czytamy tam „milagre [...] Ver as nuvens, do mar com largo cano, Sorver as altas águas do Oceano”, czyli dosłownie „cud [...] chmura wysysa przez grubą rurę wody Oceanu”. Chodzi o trąbę powietrzną, co można zresztą wywnioskować z kolejnych wersów, ale „Sikawka groźnego przekazu” to w najlepszym wypadku „pusty przebieg”, który nie broni się w żaden sposób. Zastanawiające jest przy tym, że u La Harpe’a, na którym bazuje Przybylski, czytamy w tym miejscu: „J’ai vu la trombe menaçante”. Ten fragment z pewnością lepiej rozwiązała Trzeszczkowska: „Widziałem chmurę, co w trąbę zmieniona Ssała słup wody z oceanu łona” [1890/2013: 121].

A oto kolejny fragment ze stron 151 i 152:

Naybliższy sąsiad Ziemi przez ciąg naszej drogi
Już *znowił i wypełnił* trzykroć świetne rogi,
Gdy z wierzchu Maytka krzyczącego słyszę,
Co miał wózek bystry: „Ziemia, Ziemia, Towarzysze!”
Każdy skacze na rufę chybką, widzieć żąda,
Ciekawie na horyzont ku Wschodowi *wzgląda*.
Zdała się pokazywać zaczynają *tatry*
Podobne do chmur mglistych, lekko dyszą wiatry,
Każę kierować nawy pod te okolice
I mieć do wyrzucania gotowe kotwice,
Wnet *dobiegamy* z flotą do samego brzegu
A żagle ku tej stronie *ściągamy* w dobiegu.
„Ja naprzód naystroskliwey rozpoznaję, co to
Za Kray daleki, gdzie nikt przedtem nie był z flotą,
A gdy moy lud po brzegu rozległym wędruje,
Ja rozmierzyć wysokość Słońca usiłuje
[...]

Aż zobaczę przed sobą po małym *pochwilku*
Powracających do mnie towarzyszków kilku.
Wiodą Murzyna, co go schwytali w tej porze
Gwałtem, gdy plastry miodu zbierał gdzieś na gorze.
Murzyn zdał się zmieszany, a jego dumania,
Gdy się w *pośród* nas *wyźrał*, były bez zrównania,
Nie mogliśmy zrozumieć gadaniny Dzika
On także nie poymował naszego języka,
Trwożyła jego brzydota *nieprzyjemem*,

Można go było równać z Polifemem.
Myślę, czy się ów drżący skrzywiony cudaczek
Nie da zagłaskać przekazem łakoci lub czaczek?
Pokazałem mu złoto, pieniądze, korzenie;
Wszystko się niczem zdało na jego zkuszenie.
[...]

Pokazują mu ziarna kryształu głądzone,
Dzwonki i kapelusze najmiejsze czerwone,
Tłumaczył się przez migi, i wniesliśmy z znaku,
Że mu wszystkie te rzeczy przypadły do smaku.
Ja dawszy mu to wszystko wolno go puściłem
On do swej chaty wrócił z podarunkiem miłym.

Fraza „już *znowił* i *wypełnił* trzykroć świetne rogi” dzięki odważnemu neologizmowi „znowił” jest intrygująca i bogata w swojej zwięzłości, obraz Camõesa jest tu bardziej potoczny: „cinco vezes, apressada, Agora meu rosto, agora inteiro mostrara” (raz połowę, raz pełnię ukazywał). Kolejne trzy nacechowane czasowniki, „wzglądać”, „dobiegać” i „wyżrzeć”, to znów poświadczane słownictwo XVI-wieczne¹⁴; z kolei „tatry” to śmiała metonimia, rozumiemy doskonale, że w oddali mającą góry, i choć wiemy, że to nie Tatry, jesteśmy gotowi zaakceptować ten obraz. Wreszcie fraza „po małym pochwilku” – znów czujemy się przeniesieni nie tyle w inne miejsce, co w inny czas, bo owo „znowił” i „pochwilek” – jak zwracali uwagę słuchacze mojego wystąpienia na VIII konferencji z cyklu *Imago mundi* – to jakby *avant la lettre* stylistyka Leśmiana. Jedyny wątpliwy, jakby młodopolski akcent w tym całym fragmencie to fraza „Trwożyła jego brzydota nieprzyjemem”.

Na koniec zostawiłem strony 155-160, gdzie flota stawia czoło morskemu potworowi Adamastorowi: cytat jest dłuższy, jednakże sądzę, iż jest to usprawiedliwione, gdyż mowa tu o jednym z najśłynniejszych i najmocniejszych fragmentów poematu:

„Naywyższa Władzo! (krzyknę) czemuż grozisz Panie!
Jakież nowe widziadło w oczach naszych stanie!”
Ledwie skończył wymawiać, gdyśmy z łona fali
Wznoszące się ogromne straszdyło uznali.
Jego wzrost był olbrzymi, tak był wydzwigniony!

¹⁴ *Ibidem*.

Tak się szeroko jego *rozlegały* człony!
Iż równał Rodyjskiemu Kolosowi prawie,
Co jest z wielkości swojej, jak cud świata, w sławie
Czoło *groźliwe*, włosy na brodzie zemszone,
Oczy iskrzące ogniem, w dołach osadzone.
Wzrok *nury*, włos na głowie gęsty a plugawy.
Lice farby gliniastey i cery bladawy.
Wargi zczernione, zęby sine, a głos jego
Zdał się wychodzić z lochu nayprzepaścistszego.
Wszystkim nam z wylęknienia członki dygotały,
Włosy na głowach naszych *jeżysto* powstały.
[...]
„Dam nawet poczuć temu zemsty mojej nawał,
Co mnie pierwszy w tey *siedzy* naszedł i *wydawał*.
Jeżli w Księgach Przeznaczeń wzrok moy dobrze czyta
Co rok będziecie mieli w tem mieyscu *rozbita*.
Każdy rok znaczy dla was tu ofiarę życia,
Każdy nowe nieszczęścia i nowe rozbicia.
[...]
Zdawało się, że go to srogo rozgniewało,
Iż mu przerwałem mowę, a pytał tak śmiało.
„Jestem Gieniusz tych mórz, gdzie cię flota zwozi.
Wielki Cypel Nawałnic, co zuchwalcom grozi.
Ptolomeusz, Pliniusz, Strabo nie słyszeli
Nigdy o mnie, nie byłem znajomy i Meli
Ja to jestem, co kończę Afrykańską Ziemię,
Cypel, co go nie znało nigdy ludzkie plemię,
Co się śmiałemu odkrył Portugalczykowi,
Ten Cypel rozciąga się ku Antarktykowi.
Ja jestem wiele braci mający Syn Ziemi.
Encelad i storęki Egiejon są memi.
Zowie się Adamastor, a gdy przez Tytany
Władzca piorunu w Niebie był napastowany,
Jam był w spisku. Gdy tamci w swych szturmach zajadli
Pnać się na Olimp skały na skały pokładli,
Jam wtedy myślał zdobyć wziąć na Oceanie
[...]

I sto rąk przeciw Bogom zdały się za mało,
Wielu ich przytłoczonych górami leżało,
Ja sam w spółce będąc z *przewyciężonemi*
Przymuszony zostałem karę dzielić z niemi,
Bogowie z członków moich zamienionych w skały
Ten wielki Cypel, co tu wisi, *udziały*.
A co pełni twą mękę Tetydy Kochanku!
Jey fale w koło krążąc lżą cię bez przestanku”.
Rzekł i zniknął głuszacem szemraniem,
Rozsypała się chmura, co groziła za niem.
Morze daleko długie rozwiodło ryczenie
Wtórząc Adamastora ciężkie uskarżenie.
Jam wzniosł ręce ku Niebu z modlitwą gorącą,
Co wiodło do *gospody* potworę straszącą.
I długo zaklinałem przez czułe błagania,
By od nas oddaliło srogie odgrazania.
Jeszcze w nas serca drżały, aż *przecię* nierychło
Niebo się rozjaśniło, a morze ucichło.

W powyższym fragmencie zauważamy trzy ewidentne zgrzyty: frazy „szeroko się jego *rozlegały* członcy” (co łatwo można było poprawić na „rozpostarły się”) oraz „w tej *siedzy* naszedł i wydawał” świadczą ewidentnie, że tłumacz stracił na chwilę zmysł krytyczny. „Siedza” to przykład niefortunnego słowotwórstwa, skądinąd wskazującego na nieodgadnione prawa rządzące językiem, gdyż podobnie utworzony wyraz „leże” przyjął się w polszczyźnie nader gładko; słowo „wydawał” w tym wersie to, jak mawiało się w żargonie tłumaczy, zwykła wata. „Będziecie mieli w tym miejscu *rozbita*” z kolei to efekt pogoni za pełnym rymem, co znów prowadzi tłumacza na manowce wątpliwej neologii, a przecież już w epoce Trzeszczkowskiej rym „czyta/rozbitka” byłby uznany za wystarczający. Do tej listy zgrzytów można dodać, już z pewnym wahaniem: „groził nam gniewny Stwolin” ze strony 161 – to znów słowo archaiczne, być może nawet rodem z języka protosłowiańskiego¹⁵; a także „błędy blaskotne” ze strony 151, gdyż tu trzeba nagłowić się chwilę nad sensem zdania – chodzi o błędy, które zwiodył starożytnych swym powabem/blaskiem zamiast poszukiwania faktów odkrytych przez portugalską armadę.

¹⁵ Por. [online] <https://spjs.ijp.pan.pl/haslo/index/16262/50458>; [online] <https://en.m.wiktionary.org/wiki/stwolin>, 20 XI 2024.

Na drugiej szali położyłbym „Włosy na głowach naszych *jeżysto* powstały”, lecz również „gospodę”, czyli miejsce wytnienia groźnej bestii, i kilka licencji słowotwórczych: „groźliwe” (zaświadczone w słowniku IBL), „przewycięzonymi” (w miejsce zwyciężonych), „udziały” – w każdym z tych przypadków chodzi o stan „wyższej konieczności”, czyli zachowanie rytmu, skądinąd imponującego w całym przebiegu wiersza swą potocznością: na pewno zaś okrywającym wstydem krytyków, którzy mówili o wersyfikacyjnej „nieporadności” tłumacza.

Spróbujmy podsumować: czy te pięć ewidentnych „zgrzytów” („sikawka dziwnego wyrazu”, „nieprzyjem”, „człony się rozlegały”, „siedza”, „rozbit”) na 13 stronach tekstu to dużo czy mało? Nawet gdy dodamy wątpliwe „błędy blaskotne” czy „Stwolina”, to chyba niezbyt dużo, zważywszy, że mówimy o losowo wybranych stronach z środkowej części dzieła. Przeciwstawić im zaś można ok. dziesięciu udanych kreacji słowotwórczych w rodzaju „Mieszkańcy tych stron bydź się *ludzczeyszemi* zdali” ze strony 161, a także większą liczbę słów z zasobu staropolskiego, wdzięcznie wznowionych, jak „poważnem” z pierwszej strofy (w znaczeniu: „czcigodne”), „pośród”, „wzglądał”, „wyźrzał”, „władzca”, „uwłoczą” czy intrygująca oboczność „przecię”, które wskazywałyby – to hipoteza trudna do sprawdzenia – że Przybylski świadomie stylizuje swój przekład na staropolszczyznę. Czy tak było, ustalić chyba nie sposób; niewątpliwie jednak przychyliłbym się do opinii wydawcy wznowionych *Georgik* [2020], który na czwartej stronie okładki pisze: „Krytykom starczyło, iż była to polszczyzna wielce oryginalna, a dla nich – po prostu bezsensowna i dziwaczna. Nic bardziej mylnego, przynajmniej jeśli chodzi o klarowny, rzetelny i wartki przekład Wergiliuszowych *Georgik*”.

Język *Luzyady* jest niewątpliwie wartki, klarowny i oryginalny. Co nie zyskało m.in. w oczach Zofii Trzeszczkowskiej uznania: młodopolska poetka nazwała przekład Przybylskiego „przestarzałym”... Pomijając swoistą ironię losu (gdyż XIX-wieczna tłumaczka, chcąc być „nowoczesna” dla swoich współczesnych, popadła w młodopolską manierę, dziś dla nas szczególnie przykrą, przestarzałą właśnie), zwróciłbym jednak uwagę, że mówić o „przestarzałości”, gdy chodzi o przekład tekstu XVI-wiecznego, to swoisty paradoks. Nawet brak możliwej konkluzji co do świadomego zastosowania przez Przybylskiego strategii archaizującej nie zmienia faktu, że jego język odbieramy jako jednoznacznie „dawny”, pokryty szacowną patyną. Jak dawny? Czy bliski językowi Camõesa? Tego ostatniego wskrzesić w polszczyźnie właściwie nie sposób; skłaniający się ku strategii

archaizacji Piotr Wilczek ma jednocześnie świadomość, że przełożenie barokowego tekstu tak, jak tłumaczyłby go Jan Andrzej Morsztyn, to utopia [Wilczek 2011: 25]. Lecz nie należy zapominać, że przekład to zawsze sztuka iluzji, że stylizacja archaizująca to zawsze „archaizacja fikcyjna”, to tworzenie pewnej imitacji, „archi-języka dawnego” [por. Brzozowski 2015: 173]. Siła iluzji polega na tym, aby przekonać czytelnika, że ów tekst, zastępujący oryginał (w takim stopniu, że czytelnik chętnie zapomina, iż nie jest to oryginał), *mógł* tak zabrzmieć po polsku, gdyby powstał *odpowiednio* dawno; przy czym miara tego „odpowiednio” jest nader płynna [por. *ibidem*: 175].

Pora przejść do wniosków końcowych. Jak słusznie zauważa Renata Przybylska [2019: 124], „część anegdotyczna czy legendarna życiorysów wielkich postaci łatwiej się sprzedaje i utrwała w pamięci niż fakty merytoryczne”. Przypomnijmy bowiem: cała XIX-wieczna reputacja *Luzjad* – gdyż, jak podaje Bachórz, wszyscy najwięksi pisarze epoki klasycystycznej i romantycznej, aż po Norwida, znali epos Camõesa – otóż cała ta reputacja jest oparta, *nolens volens*, na przekładzie Przybylskiego. Fragment pierwszej pieśni był zamieszczony w co najmniej czterech wydaniach podstawowego podręcznika szkół pijarskich *Wybór różnych gatunków poezji z rymotwórców polskich...* (Warszawa 1806, 1812, 1818, 1820) – już sam ten fakt powoduje, że nieprawdą jest, jak pisał Edward Grabowski w „Ateneum” [1880: 41, za: Milewska 1991: 132], iż „Brak dobrego przekładu sprawił, że *Luzyada* prawie wcale jest nieznaną polskim czytelnikom”.

Jeżeli Grabowski ma po części rację – jest to głównie вина „czarnej legendy”, przypisanej autorowi pierwszego przekładu *Luzjad*. Trudno chyba znaleźć w dziejach polskiej literatury człowieka rzetelnych zasług tak źle potraktowanego przez potomność. Lecz, po wtóre, a może i ważniejsze, w drugiej połowie XIX wieku *Luzjady* nie miały już tej siły przyciągania, co w okresie klasycyzmu i wczesnego romantyzmu, w czasie szczególnej mody, wręcz uwielbienia dla eposu bohaterskiego [por. Dąbrowski 2015: 357-359]. Dodajmy, lektura tego renesansowego dzieła nawet w oryginale jest trudna i nużąca – nawet dla wykształconego Portugalczyka czy Brazylijczyka. Trudności to nie tylko archaiczne słownictwo, niesłychana liczba nawiązań do mitologii i historii starożytnej, lecz również – o zgrozo – nieznośne dłużyzny, które powodują, że dzieło to jest dziś czytane *de facto* we fragmentach. Prawdziwa podróż w nieznaną zaczyna się dopiero w Pieśni V...

I wreszcie sam gatunek, który pod koniec XVIII w. jest uprawiany z entuzjazmem, w połowie XIX w. wyczerpuje już swoje możliwości. Zwieńczeniem i końcem tego gatunku w Polsce był *Pan Tadeusz*, swoisty Cabo Não dla ewentualnych kolejnych prób; zarówno dlatego że nikt nie jest już w stanie podjąć rywalizacji z mistrzostwem wiersza Mickiewicza, ale i ze względu na zmianę wyznaczników epickości; w istocie akcenty heroikomiczne *Pana Tadeusza* doprowadzają do implozji gatunku. Epopeja i jej funkcje nieodwołalnie ustępują w ciągu paru dziesięcioleci miejsca powieści, najpierw romantycznej, następnie realistycznej¹⁶.

Z powyższych względów uważam, że przekładowi Przybylskiego należy przywrócić „drugie życie”. Jego język, jakkolwiek wysoce oryginalny, nie jest nieskazitelny; ale pewność i swoboda w operowaniu wierszem jest godna uwagi. Śmiem twierdzić, że lepszego przekładu *Luzjad* mieć nie będziemy; mamy za to co najmniej dwa gorsze. Wznawiane ostatnio tłumaczenie Trzeszczkowskiej było krytykowane za liczne nieścisłości i defekty wiersza¹⁷, często zawiera przekłamania stylu, uderzając np. w ton bohaterski tam, gdzie autor żartuje (por. fragment dotyczący marynarza Velloso [Trzeszczkowska 1890: 124]), a dodatkowo obfituje w sformułowania ujawniające przykrą manierę językową – już w trzeciej strofie

¹⁶ We wstępie do *Eneidy* (1811) Przybylski pisze o swoich oczekiwaniach wobec czytelników: „Każdy Polak i każda Polka, nawet z głębszymi naukami nie oswojeni [...] *Eneidę*, przynajmniej jak dowcipny i ciekawy romans zrozumią i w jej czytaniu zasmakują”. Te funkcje eposu bohaterskiego w oczywisty sposób zaczną wygasać u nas, poczynawszy od pierwszych książek Kraszewskiego, dostępnych faktycznie dla każdego, „nawet z głębszymi naukami nieoswojonego”, poprzez boom tłumaczeniowy w połowie lat 1860., gdy na polskim rynku księgarskim zapanują niepodzielnie powieści Victora Hugo [por. Brzozowski 2009: 138-139]. Później nastanie era wielkiej powieści pozytywistycznej...

¹⁷ „Przekład p. M. jest w wysokim stopniu nierównomierny. W jednych strofach spotykamy wzorową staranność w oddaniu myśli oryginału i zupełną poprawność formy, w innych zaś mniejsze lub większe skażenie tekstu i formę wielce zaniedbaną. Na całej zaś pracy znać bardzo wysiłek tłumacza, który [...] nie mógł w epizodach, zwłaszcza podnioslejszych, dostroić się do wyżyn oryginału” – pisze Julian A. Święcicki w *Bibliotece Warszawskiej* [1890: 462] w swojej szczegółowej recenzji popartej licznymi przykładami świadczącymi o znajomości oryginału. Również Edward Porębowicz w swojej recenzji w *Ateneum* [1891: 397] po kilku zdawkowych pochwałach stwierdza: „Oryginał nic w nim nie traci, chyba czasem, gdy tłumacz prostotę [...] bezwiednie lub z nieco nagannym niedbalstwem oddaje tą dziennikarską gwarą, pełną skrzępych figur, formuł, komunałów”. Obie te recenzje pomija w swoim omówieniu przekładu Trzeszczkowskiej Elżbieta Milewska [1991].

czytamy: „śród śmiałych zacieków” (!) – przypomnijmy, tego właśnie słowa użył jako kwintesencji złego stylu „akademików krakowskich” autor paszkwilu z 1789 roku.

Niewiele lepiej jest w wypadku przekładu Ireneusza Kani z roku 1995. W ocenie prof. Anny Kalewskiej „Niektóre oktawy w tłumaczeniu Kani zdecydowanie obniżają wysoki ton epopei. Liczne w *Luzytanach* zdrobnienia nie powinny mieć miejsca w poemacie epickim [...]. Camões stroni od zdrobnień, Kania zaś ich nadużywa [...] Razi także u Kani swoista potoczna ludowość, ton balladowy, pospolity” [Kalewska 1999: 144-145].

Na tym tle neologizmy Przybylskiego – w sumie w przekładzie *Luzyady* rzadkie¹⁸ – mniej rażą, zresztą po części sprawiają dziś wrażenie dobrze spatynowanych archaizmów, a przecież oczekujemy takiej patyny w tekście bądź co bądź XVI-wiecznym. Tu upatruję szansę na powtórne przywrócenie do łask pierwszego przekładu, gdyż spełnia on podstawową rolę – choć jest zasadniczo wierny oryginałowi, dzięki swobodzie wiersza czyta się go przyjemnie, nieliczne usterki tłumaczenia nie odstręczają dzisiejszego czytelnika. Nie wymaga to zresztą od zainteresowanych większego wysiłku, gdyż cały tekst jest dostępny w Jagiellońskiej Bibliotece Cyfrowej: <https://jbc.bj.uj.edu.pl/publication/310815>.

Jednakże – konkludując – warto rozważyć wznowienie tego przekładu w krytycznym opracowaniu i w starannej redakcji w serii Biblioteki Narodowej.

BIBLIOGRAFIA

- Bachórz, J. (1976), „Z dziejów polskiej sławy Luisa Camoesa w XIX wieku”, *Pamiętnik Literacki*. 67/3: 43-60.
- Bielski, S., red. (1806), *Wybór różnych gatunków poezji z rymotwórców polskich*, cz. 2: *Epopeia albo wiersz bohatyrski*, W Warszawie, w drukarni Xięży Piarów.
- Brzozowski, J. (2009), *Czytane w przekładzie*, Wydawnictwo ATH, Bielsko-Biała.
- Brzozowski, J. (2015), „Czy wolno nie stylizować?”, *Między Oryginałem a Przekładem*. 4(30): 165-177, <https://doi.org/10.12797/MOaP.21.2015.30.12>.
- Camões, L. de (1790), *Luzyada Kamoensa, czyli odkrycie Indyi Wschodnich. Poema w Pieśniach Dziesięciu, przekładania Jacka Przybylskiego*,

¹⁸ Kto wie, czy niesprawiedliwa napaść środowiska Dmochowskiego w 1789 r. nie spowodowała, że tłumacz więcej uwagi poświęcił eliminacji tej tendencji w przygotowywanym właśnie do druku przekładzie *Luzyady*?

- W Krakowie, w drukarni Antoniego Grebla, [online] <https://jbc.bj.uj.edu.pl/publication/310815>, 20 XI 2024.
- Camões, L. de (1890, 2013), *Luzjady. Epos w dziesięciu pieśniach z oryginału portugalskiego przełożył, objaśnieniami i życiorysem autora opatrzył Adam M-ski*, S. Lewental, Warszawa / Wydawnictwo Armoryka, Sandomierz.
- Camões, L. de (1995), *Luzytanie*, przełożył i przypisami opatrzył Ireneusz Kania, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Camões, L. de (2000), *Os Lusíadas*, Ministério de Relações Exteriores, Instituto Camões, Lisboa.
- Czajkowski, P. (1824), „Pochwała Jacka Idziego Przybylskiego, sztuk wyzwolonych i filozofii doktora, konsyliarza nadwornego króla Stanisława Augusta, członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie i w Krakowie [...]”, *Rocznik Towarzystwa Naukowego z Uniwersytetem Krakowskim połączonego*. 9.
- Chrobak, M. (2009), *Optymizm Kandyda oraz inne problemy oświeconych tłumaczy*, Wydawnictwo UJ, Kraków.
- Chrobak, M. (2013), *Uwagi w sprawie atrybucji osiemnastowiecznych polskich przekładów powiastek Woltera*, Wydział Polonistyki UW, Warszawa, *Wiek Oświecenia*, 29.
- Danilewicz-Zielińska, M. (1984), „Camões, czyli tryumf poezji”, *Znak*. 5-6.
- Dąbrowski, R. (2015), *Epopeja w literaturze polskiego Oświecenia*, Księgarnia Akademicka, Kraków, <https://doi.org/10.12797/9788376386256>.
- Dąbrowski, R., red. (2019 i 2020), *Przybylski i inni. O znaczeniu Krakowa i regionu w kulturze oświecenia*, cz. 1 i 2, Księgarnia Akademicka, Kraków, <https://doi.org/10.12797/9788381380546>; <https://doi.org/10.12797/9788381383226>.
- Dłuska, M. (2001), *Prace wybrane*, t. 3: *Poezja wierszem i prozą*, Universitas, Kraków, *Klasyki Współczesnej Polskiej Myśli Humanistycznej*.
- Dmochowski, F. (1788, 1820), *Sztuka rymotwórcza*, w Drukarni Pijarów, Warszawa.
- Kalewska, A. (1999), *Camões, czyli tryumf epiki*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.
- Kamykowski, L. (1936), „Katedra literatury w Krakowie za czasów Komisji Edukacji Narodowej”, *Pamiętnik Literacki*. 33/1/4: 221-234.
- Koźmian, K. (1972), *Pamiętniki*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław.
- Kuran, M. (2022), „Zwycięstwo bogów – Jacka Idziego Przybylskiego zaginiony przekład *Victoria deorum* Sebastiana Fabiana Klonowica”, *Pamiętnik Literacki*. 2: 261-275.
- Mickiewicz, A. (1829 [1880]), *Odprawa krytykom i recenzentom warszawskim*, w: A. Mickiewicz, *Dzieła*, Księgarnia Luksemburska, Paryż.

- Milewska, E. (1991), *Związki kulturalne i literackie polsko-portugalskie w XVI-XIX wieku*, CESLA, Warszawa, Studia i Materiały.
- Przybylska, R. (2019), *O niektórych „dzikich i niesłychanych” słowach Jacka Przybylskiego*, [w:] Roman Dąbrowski, red. *Przybylski i inni. O znaczeniu Krakowa i regionu w kulturze oświecenia*, cz. 1, Księgarnia Akademicka, Kraków, 113-126, <https://doi.org/10.12797/9788381380546/07>.
- Snopek, J. (1992), *Prowincja oświecona. Kultura literacka Ziemi Krakowskiej w dobie Oświecenia 1750-1815*, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa.
- Socha, K. (2019), „Jacek Idzi Przybylski jako edytor”, [w:] Roman Dąbrowski, red. *Przybylski i inni. O znaczeniu Krakowa i regionu w kulturze oświecenia*, cz. 1, Księgarnia Akademicka, Kraków, 167-214, <https://doi.org/10.12797/9788381380546/09>.
- Święcicki, J.A. (1890), *Luis Camoens Luzyady, epos w dziesięciu pieśniach, z oryginału portugalskiego przełożył, objaśnieniami i życiorysem autora opatrzył adam M-ski*, Warszawa, Nakład S. Lewentala r. 1890, [recenzja], *Biblioteka Warszawska*, 4.
- Wilczek, P. (2011), *Angielsko-polskie związki literackie. Szkice o przekładzie artystycznym*, Wydawnictwo Naukowe „Śląsk”, Katowice, *Studia o Przekładzie*, 32.
- Wójcicki, J. (2006), „Przybylski, czyli Voltaire”, [w:] *Voltaire. Kandyda Wszędobylski czyli najlepszość, oraz inne przekłady Jacka Idziego Przybylskiego*, oprac. Jacek Wójcicki, Collegium Columbinum, Kraków, *Biblioteka Badań nad Wiekiem Osiemnastym. Źródła*, 4.
- Wójcicki, J. (2020), *Filolog na pokucie. O „Siedmiu psalmach...” w tłumaczeniu Jacka Idziego Przybylskiego (1793)*, [w:] Roman Dąbrowski, red. *Przybylski i inni. O znaczeniu Krakowa i regionu w kulturze oświecenia*, cz. 2, 43-68, <https://doi.org/10.12797/9788381383226.02>.
- Zalewski, L. (1910), *„Sztuka rymotwórcza” Dmochowskiego. Studium z dziejów krytyki literackiej w Polsce w epoce pseudoklasycyzmu*, Gebethner i Wolff, Warszawa.

SŁOWNIKI

Słownik pojęciowy języka staropolskiego, Instytut Języka Polskiego PAN, [online] <https://spjs.ijp.pan.pl/spjs/strona/kartaTytulowa>.

Słownik Polszczyzny XVI wieku IBL, [online] <https://spxvi.edu.pl/o-slovníku/pracownia/>.

STRESZCZENIE

W bieżącym roku obchodzimy 500-lecie urodzin Luisa de Camõesa, największego poety Portugalii. Dla przekładoznawcy to szczególna okazja, by wspomnieć o pierwszym polskim tłumaczeniu *Luzjad*, wydanym w 1790 r. przez niesłusznie zapomnianego czy też niesłusznie lekceważonego przez potomnych, prof. Jacka Idziego Przybylskiego. Niniejszy artykuł ma na celu przypomnienie dorobku krakowskiego filologa klasycznego, tłumacza najważniejszych dzieł Woltera, a także *Iliady* Homera, *Eneidy* i *Georgik* Wergiliusza, *Raju utraconego* Milтона, dzieł Owidiusza, Horacego, Hezjoda... Twórczość Przybylskiego jest nierówna, lecz drwiny współczesnych, w tym oświeceniowego arbitra elegancji Dmochowskiego, wywołała jego predylekcja do tworzenia nie zawsze fortunnych neologizmów – dodajmy, głównie w dziełach naukowych, w znacznie mniejszym stopniu literackich. Dmochowski miał osobiste powody do niechęci wobec Przybylskiego, nie zostało to jednak zauważone przez współczesnych – co zaś zaskakuje, raz upowszechniona złośliwa ocena była bezrefleksyjnie powtarzana aż do końca lat 1970. Dokonana przez autora niniejszego artykułu analiza literackich walorów *Luzyady* Przybylskiego wskazuje jednak, że wspomniane negatywne osądy były nad wyraz pochopne. Zdaniem autora przekład ten warto przywrócić do obiegu czytelniczego z kilku powodów. Po pierwsze, żaden z późniejszych przekładów nas nie zachwyci, i trudno oczekiwać, że ktoś współcześnie podejmie kolejną, bardziej udaną próbę. Po drugie, tłumacząc poezję dawną, mamy wybór między Scyllą stylizacji archaicznej i Charybdą przekładu uwspółcześniającego. Otóż XVIII-wieczny przekład Przybylskiego szczęśliwie omija obie groźne rafy: jego dawność jest naturalna, stanowi więc już w punkcie wyjścia pewną wartość dodaną. Co więcej jednak, najlepsze fragmenty tego przekładu zaskakują do dziś świeżością i oryginalnością.

SŁOWA KLUCZOWE: Camões, *Os Lusíadas*, pierwszy polski przekład, XVIII wiek, Jacek Idzi Przybylski

ABSTRACT**The first Polish translation of Camões' *Lusiads***

This year we celebrate the 500th anniversary of the birth of Luis de Camões, Portugal's greatest poet. For a translation scholar, this is a special occasion to mention the first Polish translation of *The Lusiads*, published in

1790 by the unjustly forgotten, or rather: unjustly disregarded by posterity, Prof. Jacek Idzi Przybylski. This article aims to recall the achievements of the Kraków classical philologist, a translator of Voltaire's most important works, but also of Homer's *Iliad*, Virgil's *Aeneid* and *Georgics*, Milton's *Paradise Lost*, the works of Ovid, Horace, Hesiod... Przybylski's work is uneven, but the mockery of his contemporaries, including the Enlightenment arbiter of elegance Dmochowski, was provoked by his predilection for creating not always fortunate neologisms – let us add, mainly in scientific works, to a much lesser extent literary ones. Dmochowski had personal reasons for his dislike of Przybylski, but this was not noticed by his contemporaries – and surprisingly, once a malicious assessment was popularized, it was thoughtlessly repeated until the end of the 1970s. The analysis of the literary merits of Przybylski's *Luzyada*, carried out by the author of this article, indicates, however, that the aforementioned negative judgments were extremely hasty. According to the author, this translation is worth restoring to the readership, for several reasons. First, none of the later translations impress us, and it is difficult to expect that someone in modern times will make another, more successful attempt. Second, when translating old poetry, we have a choice between the Scylla of archaic stylization and the Charybdis of modern translation. Przybylski's 18th-century translation fortunately avoids both dangerous reefs: its antiquity is natural, so it already constitutes a certain added value at the starting point. What is more, however, the best fragments of this translation surprise us to this day with their freshness and originality.

KEYWORDS: Camões, *Os Lusíadas*, the first Polish translation, XVIIIth Century; Jacek Idzi Przybylski